



DZIKOVIA

PISMO SPOŁECZNO - KULTURALNE • X - XII 2007 • NR 32



Za nami kolejne już wybory parlamentarne, zorganizowane w trybie przyspieszonym, na skutek nieustających swarów i kłótni politycznych. Choć pisząc te słowa nie znam jeszcze ich rezultatów, jestem przekonany, że to nowe „rozdanie” zmieni niewiele. Dwaj główni rywale są na tyle mocni, by w miarę skutecznie przeszkadzać sobie nawzajem, a zbyt słabi by przeprowadzić konsekwentnie i do końca to, co zamierzają. Ta sytuacja jest efektem głębokiego rozbitcia polskiego społeczeństwa. Przez kilkanaście lat było ono podzielone na zwolenników obozu „postsolidarnościowego” i „postkomunistycznego”, teraz zaś, gdy dominują dwie partie ponoć prawicowe (?) - jedni należą „do Sasa”, inni „do Lasa”. Byłoby to może dobre i całkiem naturalne, gdyby nie pewne „ale”.

W niedawno zakończonej kampanii wyborczej właściwe nie było mowy o kwestiach programowych - jeśli już to drobne tego typu elementy pojawiały się jedynie jako swoiste „ozdobniki”. Słyszeliśmy natomiast bez przerwy o podstuchach, nagraniach, śledztwach, „hakach” i miało się nieodparte wrażenie, że nie jesteśmy świadkami kampanii przed wyborami parlamentarnymi, ale jakiejś nieustającej giga - konferencji prasowej prokuratury, policji i innych służb niezbyt sympatycznych.

Było to zresztą odbiciem minionej, skróconej w połowie kadencji, która upłynęła w takim mniej więcej klimacie. O sprawach Polski i Polaków prawie się nie mówiło - paradoksalnie dopiero w ostatnich dosłownie dniach Sejm zajął się w trybie pilnym uchwaleniem odpowiednich ustaw. I tylko te właśnie dni pokazały jak można i jak po prostu powinien pracować Sejm jako naczelny organ władzy państwowej.

W naszym kraju mamy tysiące pilnych spraw do załatwienia. Nadrobienia wieloletnich zapóźnień cywilizacyjnych Polski w zakresie infrastruktury technicznej, komunikacyjnej, inwestycje związane z Euro 2012 to tylko niektóre z nich. Po raz pierwszy od wielu dziesiątków lat jesteśmy suwerenni, należymy do NATO i UE, z funduszy europejskich możemy czerpać bezzwrotnie środki na tak potrzebne inwestycje. Jest przy tym jeszcze problem zamożności - mimo szybko zmieniającej się rzeczywistości aż 50% polskiego społeczeństwa żyje w ubóstwie!!!

To hańba, Panowie Parlamentarzyści, obojętnie spod jakiego partyjnego znaku się wywodzący!!! Wiem, że przyczyny tego przygnębiającego zjawiska są różne. Nie każdy jednak jest piękny, młody, zdrowy i bogaty, nie każdy z nas dostaje od losu talent, worek złota i niezbędny łut życiowego szczęścia. Ale też wobec takiej rzeczywistości polski parlament nie musi liczyć 460 posłów - darmozjadów (jak określił to kiedyś Donald Tusk), ani 100 senatorów, samorządy wszystkich szczebli, bez uszczerbku dla życia publicznego, mogą być na dobrą sprawę „odchudzone” o połowę, a powiaty - zlikwidowane. Tu tkwią olbrzymie rezerwy finansowe i merytoryczne, tu są pieniądze na nowe miejsca pracy, oświatę i służbę zdrowia.

Koncepcji na lepszą pomyślność Polski i Polaków może i zapewne jest więcej. Ale - niezależnie od drogi i środków do osiągnięcia wyznaczonych celów - potrzeba nam spokoju i normalnej, systematycznej, organicznej wręcz pracy, przede wszystkim parlamentu. Znając nasze realia są to chyba jednak ciągle jeszcze tylko pobożne życzenia. Tylko - jak długo...?

ALEKSANDRA JANAS

HETMAN HISTORII LITERATURY POLSKIEJ

Piękny portret prof. Stanisława Tarnowskiego namalowany w dwóch podobnych wersjach przez Jana Matejkę (jedna namalowana na desce została umieszczona w Galerii Rektorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Collegium Maius, druga namalowana na płótnie od 1913 roku wisiała w Wielkiej Sali Sejmowej zamku w Dzikowie) pokazuje niezwykle dostojną, poważną postać starszego mężczyzny o drobnej budowie ciała, ubranego w purpurową togę z gronostajowym kołnierzem, z zawieszonym na szyi złotym łańcuchem oraz rektorskim berłem w dłoni. Kim był sportretowany przez Mistrza Jana?

Stanisław Tarnowski urodził się na zamku w Dzikowie 7 listopada 1837 roku, jako drugi z kolei syn Gabrieli z Małachowskich i Jana Bogdana Tarnowskiego. Po początkowych naukach pobieranych w rodzinnym domu, mając 13 lat zdał egzamin i został przyjęty od razu do klasy piątej znanego Gimnazjum św. Anny w Krakowie. Tutaj zetknął się z wieloma znanymi potem osobistościami, teraz - szkolnymi kolegami: Fryderykiem Zollem, Stanisławem Koźmianem, Józefem Szujskim. Kiedy w roku 1854 ukończył naukę w Gimnazjum, w nagrodę odbył podróż do Włoch, a powrocie do kraju rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, kontynuowane potem w Wiedniu. W 1856 roku przerwał studia, by wraz ze swoim młodszym bratem Juliuszem, wyjechać w podróż po Francji, Hiszpanii, Egipcie i Ziemi Świętej. Po ukończeniu studiów w 1860 roku został korespondentem Biura Politycznego Hotelu Lambert, będącego w tym czasie nieformalnym rządem nieistniejącego państwa polskiego.

Na wieść o wybuchu powstania styczniowego Stanisław Tarnowski wszedł w skład Wydziału Wojny Krakowskiego Komitetu Obywatelskiego, organizującego nowe oddziały powstańcze i ich aprowizację. Stało się tak mimo jego krytycznego stosunku do powstania. Dramat powstania odcisnął się bezpośrednio na nim i jego rodzinie, gdy 20 czerwca 1863 roku w bitwie pod Komorowem



zginął najmłodszy z braci Tarnowskich, wspomniany już Juliusz.

Po uspokojeniu się nastrojów w 1866 roku w Krakowie powstało pismo konserwatywne *Przeгляд Polski*, założone przez Stanisława Tarnowskiego, Ludwika Wodzickiego i wymienionych wyżej Koźmiana i Szujskiego. Największy rozgłos i znaczenie pismo to osiągnęło w latach 1869-1870, gdy opublikowało serię anonimowych listów tworzących tzw. *Tekę Stańczyka*. Listy te, stylizowane na teksty antyczne, w rzeczywistości były aluzją do ówczesnego położenia Polski i Polaków. Pisali je głównie Tarnowski, Szujski i Koźmian i były one odmiennym spojrzeniem na historię Polski i stosunek do zaborców, co nie wszyscy zro-

zumieli, uważając, iż treści te obrażają prawdziwych patriotów swą wiernopoddańcznością i konserwatyżmem. Stworzyły okazję do polemik i ostrych dyskusji na łamach prasy i w salonach.

Równolegle do pracy publicystycznej Stanisław Tarnowski rozpoczął pracę naukową na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie obronił doktorat na podstawie rozprawy poświęconej *Głowskiemu wolności* Stanisławowi Leszczyńskiemu. Wkrótce Tarnowski habilitował się pracą pt. *Ogólny obraz literatury politycznej w Polsce do końca XVIII wieku*. Przez wiele następnych lat, aż do 1909 roku, prowadził wykłady z historii literatury polskiej, które dzięki ogromnej wiedzy i erudycji, a przede wszystkim wielkim zdolnościom oratorskim Tarnowskiego, cieszyły się niebywałym powodzeniem - przychodziły na nie tłumy słuchaczy, nie tylko studentów. W 1879 roku Tarnowski został profesorem zwyczajnym UJ, w latach 1882-1883 dziekanem Wydziału Filologicznego, a dwukrotnie - w latach 1886-1887 i 1899-1900 wybrano go na rektora Jagiellońskiej Wszechnicy.

Stanisław Tarnowski był pierwszym wybitnym historykiem literatury polskiej, który - oprócz znakomych wykładów - opublikował ponad 500 prac naukowych, w tym pierwszą w naszym piśmiennictwie, wielokrotnie wznawianą *Historię literatury polskiej*. Jej popularność przebiło dopiero podobne dzieło jego ucznia i następcy - prof. Ignacego Chrzanowskiego. Z racji wybitnych osiągnięć naukowych Stanisław Tarnowski został wybrany sekretarzem, a w 1890 roku prezesem Akademii Umiejętności. Dzięki swojemu arystokratycznemu pochodzeniu, pracy naukowej i publicystycznej z biegiem lat stał się wybitną osobistością życia publicznego Galicji przełomu XIX i XX wieku, człowiekiem - instytucją.

W 1874 roku w Paryżu Tarnowski ożenił się z Różą Branicką. Małżeństwo to, zgodne i niezwykle dobrane, doczekało się dwóch córek - Jadwigi i Elżbiety oraz syna Hieronima. Państwo Tarnowscy posiadali pałac w Rudniku, a siedzibą krakowską był słynny pałac na Szlaku, w którym goszczono wiele wybitnych osobistości, m.in. cesarza Franciszka Józefa I podczas jego pobytu w Krakowie.

Prof. Tarnowski był człowiekiem mającym poczucie dumy z racji swojego pochodzenia, niemniej przebywając na terenie Uniwersytetu nie życzył sobie, by tytułowano go mianem „hrabiego”, ale wy-

łącznie „profesorem”. Był człowiekiem pomagającym niezamożnej, zdolnej młodzieży - przypadek opisywany przez Ferdynanda Kurasia w jego wspomnieniach nie był odosobniony. Wzruszający był też stosunek wielkiego profesora Tarnowskiego do ludzi, jakich poznał w okresie dzieciństwa w Dzikowie. Jego mamka, prosta kobieta dożyła sędziwego wieku, na starość straciła wzrok, a Tarnowski przyjeżdżając w rodzinne strony zawsze znajdował czas by ją odwiedzić, ku ogromnej, autentycznej radości obojga z kolejnego spotkania. Ogromnie szkoda, że spisywana przez Stanisława Tarnowskiego *Domowa kronika dzikowska* spłonęła podczas pożaru jego rodzinnego domu (z rękopisu profesora ocalało zaledwie kilka stron), gdyż dzięki niej moglibyśmy poznać świat w jakim wzrastał przed połową XIX wieku.

Dla wielu ludzi końca XIX i początków XX wieku prof. Tarnowski był wielkim autorytetem naukowym, moralnym i narodowym. Paradoksem było więc to, że ten niezwykle Polak - patriota odszedł do wieczności 31 grudnia 1917 roku, nie doczekawszy zmartwychwstania Polski, co nastąpiło ledwie jedenaście miesięcy później...

Prochy prof. St. Tarnowskiego, początkowo pochowane w Krakowie, w 1937 roku spoczęły w rodzinnej krypcie Tarnowskich w tarnobrzescim kościele OO.Dominikanów.



ADAM WÓJCIK - ŁUŻYCKI

WĘDRUJĄC PO DZIKOWSKIM ZAMKU - cz. III

W przeciwieństwie do wielu innych rezydencji arystokratycznych, dzikowska siedziba Tarnowskich jest obiektem kameralnym. Brak tutaj wielkich, przestrzennych wnętrz, poza dwoma wyjątkami: kaplicą zamkową i Salą Wielką, niegdyś zwaną także Sejmową. Są to zarazem jedyne pomieszczenia, których wysokość dorównuje dwóm kondygnacjom całego zamku. O ile kaplica powstała w XVII wieku we wnętrzu dawnej średniowiecznej jeszcze wieży pierwotnego dworu, o tyle Sala Sejmowa ma krótsze dzieje, gdyż pojawiła się tutaj dopiero po przebudowie zamku dokonanej po roku 1834 przez Franciszka Marię Lanciego.

Kiedy w I połowie XVII wieku do gotyckiego dworu wieżowego dobudowywano korpus główny obecnego zamku, na parterze i na piętrze nowej wówczas części rozbudowywanej rezydencji, ulokowano w dwóch traktach po pięć obszernych komnat. W środkowej części tegoż korpusu zarówno na parterze jak i na piętrze znalazły się po dwie sale. Na ich wysokości, do zewnętrznej elewacji północnej zamku w ostatniej ćwierci XVIII wieku dobudowano oparty na trzech potężnych filarach balkon (taras widokowy), a salę, do której przylegał podzielono na dwa mniejsze pomieszczenia. Przebudowujący w I połowie XIX wieku zamek Lanci, na bazie owych filarów tarasowych dobudował do ściany północnej korpusu ryzalit, który na piętrze rozszerzył pierwotną komnatę z XVII wieku. Jednocześnie zlikwidował nad nią drewniany strop i podwyższył tak powstałe, rozszerzone wnętrza do wysokości dwóch kondygnacji, górną jej część „chowając” w przestrzeni poddasza. W wyniku dalszych przekształceń XVII-wieczny południowy ciąg komnat przekształcono w korytarz, zaś dwa wspomniane XVIII-wieczne pokoje pod Salą Sejmową zostały znowu podzielone. Dzięki temu w środkowej części parteru od północy mieściły się trzy jednakowych rozmiarów komnatki. Aż do pożaru zamku pełniły one funkcje pomocnicze - były pomieszczeniami przeznaczonymi dla służby.

Sala Sejmowa natomiast, wraz z sąsiadującymi, reprezentacyjnymi komnatami piętra, tworzy-

ła rodzaj wielkiego salonu, w którym spotykała się na co dzień rodzina właścicieli i „domowi” (członkowie „dworu” Tarnowskich). Od święta tutaj odbywało się przyjmowanie gości, fetowanie rodzinnych rocznic, imienin gospodarzy zamku itp. Z tych właśnie powodów nazwano wtedy to wnętrze *Salą Sejmową*, gdyż tutaj się zbierano, „sejmowano”. Jak wyglądała wtedy Sala Sejmowa? Tego, niestety, nie wiemy bo nie zachowały się żadne informacje na ten temat, brak też jakiegokolwiek ikonografii, tj. rycin, fotografii itp. Wiadomo jedynie, że Salę oświetlały trzy ogromne, neogotyckie okna z maswerkami, umieszczone w ścianie północnej.

Kiedy u progu XX wieku gromadzone wyjątkowo skrupulatnie archiwum rodowe zaczęło gwałtownie się rozrastać, podjęto decyzję o przeniesieniu biblioteki z dwóch komnatek dawnego skarbczyka mieszczącej się tu, w sąsiedztwie zamkowej kaplicy, od czasów Jana Feliksa Tarnowskiego. Tym samym w dawnej bibliotece znalazło się miejsce dla archiwaliów, a w Sali Sejmowej ulokowano księgozbiór ze szczególnie cennymi starodrukami. Zanim to nastąpiło, kilku architektów związanych z odnawianiem zamku królewskiego na Wawelu, m.in. profesorowie Sławomir Odrzywolski i Zygmunt Hendel, przygotowało kilka projektów wyposażenia największego wnętrza dzikowskiego zamku. Hrabia Zdzisław Tarnowski zaakceptował ostatecznie do realizacji okazały neobarokowy kminiek zwieńczony kartuszem z herbem Leliwa, zaprojektowany przez S.Odrzywolskiego (wykonany z piaskowca podolskiego) oraz monumentalne szafy biblioteczne zaprojektowane przez Franciszka Mączyńskiego, które wykonano w roku 1913. Szafy te były ustawione wzdłuż ścian wschodniej, południowej i zachodniej. Jedyne ich „przerywniki” stanowiły pojedyncze otwory drzwiowe w każdej z tych ścian, wspomniany kminiek w ścianie wschodniej, oraz ustawiona vis a vis neobarokowa szafa holenderska typu witrynowego, w której zawieszono pamiątki po hetmanie Janie Tarnowskim (buławę, rząd na konia i szablę), oraz Napoleonie. W obudowie górnej części szaf zawieszono portre-

ty niektórych przedstawicieli rodziny Tarnowskich (m.in. Prof. Stanisława, marszałka Jana Dzierżysława, Jana Jacka, Jana Feliksa i Jana Bogdana). Mimo, że szafy wypełnione szczelnie cennymi starodrukami prezentowały się bardzo efektownie, przydając dostojęstwa całemu wnętrzu, ze wspomnień Michała Marczaaka wiemy, że były bardzo niepraktyczne. Książki ułożono w nich w dwóch, trzech równoległych rzędach, co niestety, utrudniało pracę bibliotekarza. Wysokie szafy i mała drabina powodowały, że kilkakrotnie Marczak spadł z wysoka i dotkliwie się potłukł.

Uzupełnieniem wyposażenia Sali Sejmowej były ciężkie, dębowe, rzeźbione stoły i także fotele, okazałe stojące lampy naftowe oraz wielkie porcelanowe wazy. Na podłodze pokrytej parkietem rozłożone była dwa dużych rozmiarów dywany. Podczas modernizacji zamku, w 1911 roku Salę Sejmową nakryto stropem żelbetowym, co miało uchronić to wnętrze (z uwagi na zgromadzone tu cenne zabytki kultury polskiej i europejskiej) przed pożarem.

Wbrew oczekiwaniom i gwarancjom wiedeńskich architektów, podczas pożaru zamku w grud-

niu 1927 roku, w Sali Sejmowej rozegrał się największy dramat, gdyż podczas akcji ratowniczej, pod wpływem kilka godzin grasującego ognia i rozgrzania się stalowych belek stropowych, runął strop, pozbawiając życia aż 9 osób...

Odbudowa zamku po tej tragedii zmieniła nie tylko architektoniczny styl rezydencji, ale w dość istotnej mierze także dyspozycję jej wnętrza. Dotyczyło to zwłaszcza „ulokowania” Sali Sejmowej, którą projektant odbudowy - prof. Wacław Krzyżanowski „przeniósł” na parter, tym samym likwidując trzy komnatki służby. W zamian dodatkowe pomieszczenia mogły powstać w przestrzeni poddasza, nad „nową” Salą Wielką. Naturalnie, do jej wnętrza przeniesiono kominek (z poziomu piętra na parter). Neogotyckie okna zastąpiły trzy wysokie okna neobarokowe, typu pałacowego, z półkolistym zwieńczeniem. Mimo, iż uratowano zarówno większość książek jak i pamiątki po hetmanie, nie odtworzono poprzedniego wyposażenia, rozwieszając na ścianach dość przypadkowo różne obrazy. Bez wątpienia Sala Sejmowa po pożarze jedynie rozmiarami przypominała to dawniej niezwykle reprezentacyjne wnętrze.



Sala Wielka zwana Sejmową - widok z 1917 roku

Po wojnie, kiedy w zamku ulokowano szkołę, Sala pełniła rolę auli, w której odbywały się uroczystości, pisano matury, a w okresach dużej frekwencji młodzieży - była normalną lekcyjną „klasą”. Jedyłą ozdobą wnętrza był ocalały z pożaru kominek i zawieszony na ścianie południowej dwa obrazy włoskie z XVIII wieku. (Obrazy te zostały zniszczone przez wodę wyciekającą z dziewczęcych łazienek, mieszczących się nad „aulą”. Na moje zlecenie w końcu lat osiemdziesiątych gruntowną konserwację tych obrazów, łącznie ze złocnymi ramami wykonały PKZ w Jarosławiu).

Przygotowując koncepcję zagospodarowania zamku brałem pod uwagę zarówno kształt i wyposażenie Sali Sejmowej sprzed pożaru, jak i to, że po tragedii i odbudowie zamku Sala znalazła się na parterze. W moim przekonaniu „na co dzień” Sala Sejmowa powinna być jednym z wnętrz muzealnych w ciągu komnat przeznaczonych do zwiedzania, a jednocześnie „od święta” powinna pełnić inne role, np. miejsca uroczystości miejskich i państwowych, uroczystych posiedzeń Rady Miejskiej, koncertów, sympozjów, itp. Jest to bowiem na dobrą sprawę jedyne tak reprezentacyjne wnętrza w Tarnobrzegu. Jak wobec tego je urządzić, by nawiązać i do tradycji tego miejsca i jednocześnie spełnić wymogi takiego jego wykorzystania?

Z całą pewnością - wobec braku księgozbioru i pamiątek po hetmanie - nie ma sensu rekonstrukcja szaf, jakie stały wzdłuż trzech ścian Sali. W zamian za to zaprojektowaliśmy okazałą boazerię drewnianą o wysokości niegdysiejszych szaf, której podziały i kształt będą je nieco przypominały. Boazeria, która będzie wykonana z kilku szlachetnych gatunków drewna, nawiązuje do projektów, jakie wykonywano dla zamku Tarnowskich na przełomie XIX i XX wieku. W jej górnej części pojawią się te portrety, które niegdyś w tym miejscu były zawieszony. U dołu będą zamontowane ozdobne kratownice osłaniające urządzenia klimatyzacyjne, w jakie zostanie wyposażona Sala Sejmowa.

Naprzeciwko kominka, w miejscu gdzie były kiedyś przechowywane pamiątki po hetmanie Tarnowskim i cesarzu Francuzów, projektujemy szafę typu witrynowego, nieco nawiązującą kształtem i charakterem do tej zniszczonej przez pożar. Ponieważ i wtedy i teraz (po remoncie zamku) nad szafą był i będzie portret Jana Matejki przedstawiający prof. Stanisława Tarnowskiego, w zrekonstruowanej gablocie będą eksponowane pamiątki

po wielkim uczonym, rektorze UJ, prezesie AU, a także jednym z przywódców *Stańczyków*.

Trzy otwory drzwiowe w ścianach wschodniej, zachodniej i południowej ozdobią kamienne neobarokowe portale, nawiązujące do niezrealizowanych projektów prof. Krzyżanowskiego. Dodatkowo, na ścianę południową zostaną przeniesione kamienne kartusze herbowe z elewacji północnej zamku. Największy z nich przedstawia herb Tarnowskich, pozostałych osiem herby rodzin spokrewnionych z Leliwitami. W Sali Sejmowej zostaną one zamontowane nad boazerią, nad głównym wejściem do tejże Sali. (Ceramiczne, kolorowane, dokładne kopie tych kartuszy zostaną umieszczone na powrót w elewacji ogrodowej zamku).

Większość podłóg drewnianych, jakie planujemy w rekonstruowanych komnatkach, otrzymają tzw. parkiet taflowy, który został zaprojektowany na wzór podłóg, jakie kiedyś były w zamku dzikowskim. Wzory tychże parkietów zostały „odczytane” komputerowo z fotografii zamkowych wnętrz wykonanych w 1917 roku. W przypadku Sali Sejmowej przewidujemy najbardziej okazały wzór o układzie labiryntowym, wykonany z trzech gatunków drewna. Dodatkową ozdobą takiego przykrycia podłogi będzie efektowna bordiura otaczająca całość pawimentu wzdłuż poszczególnych ścian Sali.

Sala Sejmowa nie posiadała nigdy dobrego oświetlenia. Ogromne okna wpuszczały co prawda do jej wnętrza wystarczającą ilość światła, ale wieczorem panował tutaj głęboki półmrok. Nie mogły go rozjaśnić ani sporych rozmiarów lampy naftowe, ani podświetlona faseta sufitowa (od momentu wprowadzenia do zamku instalacji elektrycznej w 1910 roku). Dlatego też, pozostawiając „historyczne” podświetlenie fasety, wprowadzimy do Sali dwa 36-świecowe, mosiężne zyrandole, które nie tylko rozjaśnią wnętrze, ale też będą jego dodatkową, efektowną ozdobą. Pojawią się tu neobarokowe fotele, na co dzień ustawione w kształcie litery U, a w momencie jakichś uroczystości czy imprez służące ich uczestnikom. Stanie tu również fortepian koncertowy.

Sala Sejmowa, z całą pewnością, będzie niezwykle atrakcyjnym wnętrzem dzikowskiego zamku. Dzięki takiemu jej urządzeniu, jakie opisałem wyżej, nie tylko stanie się jednym z najpiękniejszych wnętrz w ciągu zwiedzania zamku, ale będzie też miejscem wielu ważnych wydarzeń w naszym mieście.

ALEKSANDRA JANAS

PAN TADEUSZ

W jeden z wrześniowych dni odszedł od nas Tadeusz Szewera, człowiek - legenda naszego miasta, mimo, że już od kilkudziesięciu lat mieszkał i pracował w Łodzi.

Pochodził ze znanej i ogromnie szanowanej rodziny. Jego ojcem był Zygmunt Szewera, znakomity, ceniony profesor tarnobrzeskigo Gimnazjum im. Hetmana Jana Tarnowskiego. Gdyby nie wybuch wojny, dorastający wtedy Tadzio, mógłby pewnie kontynuować naukę w tarnobrzeskim gimnazjum i liceum, by potem pójść na studia do Krakowa, Lwowa, Wilna czy Warszawy. Ale młody Szewera pochodził z pokolenia Kolumbów, któremu wojna zabrała najpiękniejsze lata. Zamiast do szkoły los posłał ich na linie frontów, do strzeleckich okopów, do partyzanckich lasów. Także i Tadeusz trafił do lasu, do słynnego oddziału partyzanckiego *Jędrusie*.

Był tu najmłodszy, a że do tego pogodny i sprytny, stąd jego partyzancki pseudonim „Tadek - Łebek”. Miał szczęście, bo trafił do jednego z najbardziej niezwykłych oddziałów, które nie tylko walczyły z wrogiem, nie tylko pomagały przetrwać okupacyjną noc biednym ludziom, ale takim jak Tadeusz zastępowały szkołę, dawały dobre wychowanie w duchu patriotyzmu i poszanowania innych ludzi. W *Jędrusiach* tacy jak „Tadek - Łebek” przechodzili nie tylko bojowy chrzest i szlak, ale i prawdziwą, w najlepszym tego słowa znaczeniu, szkołę życia. Mimo, że przypadła ona na czas okrutnej wojny dowiodła, iż także na niełatwe czasy pokoju, ale i powojennej rzeczywistości, przygotowała owych młodych Polaków do codziennej, solidnej służby dla Ojczyzny.

Pan Tadeusz Szewera, tak jak i tysiące innych z Jego pokolenia dowiódł, że każdy z życiowych egzaminów zdał celująco, przygotowany przez rodzinny dom, a potem partyzanckie grono.

Po wojnie studiował w Krakowie polonistykę i dziennikarstwo na UJ. Potem osiadł w Łodzi, gdzie znalazł swoje miejsce jako



dziennikarz radiowy związany z tamtejszą rozgłośnią Polskiego Radia. W tej roli dał się poznać jako świetny dziennikarz, autor wielu znaczących audycji i reportaży. Jednocześnie, gdy po dramatycznych czasach stalinowskich można było mówić i pisać o niedawnej, a dopiero co jeszcze nagannej oficjalne przeszłości, Szewera stał się - obok innych swoich kolegów jak Eugeniusz Dąbrowski czy Andrzej Kabata - jednym z dokumentalistów *Jędrusiów*. Brał udział w licznych spotkaniach z młodzieżą, zwłaszcza harcerską, której nie skąpił swoich wspomnień i opowieści o „Jędrusiowej doli”. Interesujące treści, osobisty urok Pana Tadeusza i Jego pogoda ducha, połączone z narracyjnymi zdolnościami, na zawsze zostawiały ślad w pamięci słuchaczy.

Jako dziennikarz zajął się też gromadzeniem partyzanckich, wojennych pieśni, tych śpiewanych przez *Jędrusiów* i warszawskich

powstańców, żołnierzy polskich walczących na wszystkich frontach II wojny światowej i chłopców z lasu, spod wszystkich możliwych znaków. W ten sposób powstały wspaniałe antologie pieśni z lat 1939-1945 - *Niech wiatr ją poniesie* i *Lulajże Jezuniu na polskiej ziemi*. Napisał też uroczą książeczkę dla najmłodszych - *Ile lat liczy świat*.

Pana Tadeusza poznałam gdy pracowałam jeszcze w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej i przygotowywałam jedną z najbardziej znaczących w mojej pracy upowszechnieniowej wystaw *Na mapie pamięci i mapie miasta*. Zachwyił mnie i ujął swą pogodą, rozległą wiedzą i klasą... Pomyślałam: dziś takich ludzi już nie ma... (Jednak byli: On, prof. Majewski, pani Wnękowa i paru innych).

Parę lat później, prawie na początku działalności naszego Muzeum organizowaliśmy wystawę *Odwet - Jędrusie. Legenda ziemi tarnobrzeskiej*. Wraz z Eugeniuszem Dąbrowskim Pan Tadeusz był jej konsultantem, nieocenionym i życzliwym. Zarówno dla środowiska *Jędrusiów*, jak i dla nas, organizatorów wystawa ta była wielkim wydarzeniem i osobistym przeżyciem. Była to bowiem (jak się okazało) pierwsza profesjonalna ekspozycja muzealna poświęcona słynnemu oddziałowi utworzonemu przez Władysława Jasińskiego. Jeszcze większym

wydarzeniem było to, że na jej wernisaż przybyło 22 żyjących jeszcze wtedy *Jędrusiów*... Wszyscy byli ogromnie wzruszeni, ale i szczęśliwi - w muzealnych murach czuli się zapewne docenieni...

Odtąd Pan Tadeusz był naszym częstym gościem, przyjeżdżał chętnie do Muzeum, gdy tylko był w Tarnobrzegu u swojej Mamy i siostry. Po śmierci sędziwej pani Szewerowej „Mateńki” podupadł na zdrowiu, więc i Jego odwiedziny stawały się coraz rzadsze, aż w końcu ustały. Nie pozwalały na to ani wiek ani zdrowie, więc pozostała korespondencja i od czasu do czasu telefoniczne pogaduszki... Kilka miesięcy temu przez telefon konsultowałam z Tadeuszem Szewerą tekst mojej książeczki o *Jędrusiach*, wcześniej dokonał On licznych, istotnych poprawek w tekście prof. Bonusiaka o okupacji hitlerowskiej, jaki będzie otwierał II tom monografii Tarnobrzega, który przygotowujemy teraz do druku.

W naszej i nie tylko naszej pamięci Pan Tadeusz pozostanie na zawsze jako człowiek niezwykle sympatyczny i życzliwy ludziom, skromny, a przy tym elegancki, obdarzający wszystkich wokół przyjaznym uśmiechem. Ochochodzi do historii jako kolejna legenda Tarnobrzega, ale pozostaje na zawsze w naszej pamięci i - co ważniejsze - w sercach...

ALEKSANDRA JANAS

PAMIĘCI WIELKIGO SPORTOWCA

Jedną z ofiar tragedii sprzed osiemdziesięciu lat - pożaru zamku w Dzikowie był Alfred Freyer, wschodząca wtedy gwiazda polskiego sportu. Urodził się w Dzikowie w roku 1901, gdzie jego ojciec był koniuszym sławnej na całą Europę stadniny hr. Tarnowskich.

Mały Alfred rozpoczął naukę w szkole powszechnej przy dzisiejszej ul. Jachowicza, by kontynuować ją w *C.k. Wyższej Szkole Realnej*, jak nazywało się wówczas tarnobrzeskie gimnazjum. Egzamin dojrzałości złożył w 1918 roku, a w roku następnym rozpoczął pracę w biurze podatkowym Rady Powiatowej w Tarnobrzegu. Pracował tu

niedługo, bo już w 1920 roku wyruszył na wojnę polsko-bolszewicką w oddziale ochotników młodego hr. Artura Tarnowskiego. Po powrocie z wojny dołączył do grupy działaczy organizujących klub sportowy *Dzikovia*. Wkrótce został wyróżniającym się piłkarzem drużyny futbolowej tegoż klubu. Niebawem Alfred został powołany do odbycia dwuletniej czynnej służby wojskowej w 3 pułku Ułanów Warszawskich w Tarnowskich Górach. Również i tutaj dał się poznać jako świetny piłkarz i znakomity jeździec, co było szczególnie cenne w kawalerii, a co Alfred niewątpliwie wyniósł z rodzinnego Dzikowa.

Po ukończeniu służby wojskowej Freyer wrócił do Tarnobrzega, do swojej poprzedniej pracy i do klubu sportowego *Dzikovia*, w którym był wyróżniającym się piłkarzem. Wtedy też odkrył w sobie uzdolnienia sprinterskie. Niebawem odszedł od futbolu na rzecz lekkiej atletyki. Po odniesieniu pierwszych sukcesów w tym zakresie, m.in. w biegu *Ilustrowanego Kuriera Codziennego*, Alfred Freyer skoncentrował się na biegach długodystansowych. Wkrótce też rozpoczął profesjonalne treningi, najpierw w klubie IFC Katowice, a potem w warszawskiej *Polonii*.

Podjęcie owych treningów dało rewelacyjne rezultaty, bowiem w latach 1925-1927 pobił wszystkie rekordy Polski na długich dystansach, począwszy od biegu na 3 km, a skończywszy na maratonie. Prasa zaczęła Freyera określać mianem „polskiego Nurmiego” (Paavo Nurmi - fiński biegacz był w okresie międzywojennym największą gwiazdą światowej lekkoatletyki). W chłopaku z Dzikowa widziano też jedyne konkurenta sławnego już wtedy Janusza Kusocińskiego.

Alfred Freyer przygotowywał się do najbliższych letnich Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie, jakie miały się odbyć w 1928 roku i... nie był bez szans na medale. Niestety, tragicznej nocy z 21 na 22 grudnia 1927 wszystkie marzenia i plany legły w gruzach. Alfred Freyer wraz z wieloma innymi ludźmi wziął udział w akcji ra-

towania płonącego zamku. Znakomity sportowiec, wraz z ośmioma wynoszącymi zabytki z Wielkiej Sali, oddał życie za skarby kultury europejskiej. W zgliszczach spalonej rezydencji poległ wraz z marzeniami o wielkich sukcesach na arenach sportowych Polski, Europy i świata...

Po bohaterskiej śmierci Freyera i ośmiu innych osób, hrabia Zdzisław Tarnowski ufundował piękną tablicę ku ich czci. Tablica ta do dziś znajduje się w kaplicy pod oknem odbudowanego po pożarze zamku.

Już w czasach nam współczesnych jednej z ulic tarnobrzeskich nadano imię poległego sportowca, potem także szkole sportowej nr 3. Od soboty 6 października b.r. imię Alfreda Freyera nosi także Ośrodek Sportu i Rekreacji *Wisła*. Podczas uroczystości nadania imienia, poprzedzonej mszą świętą odprawioną w intencji bohatera, zaprezentowano wystawę pamiątek i fotografii udostępnionych przez rodzinę bohaterskiego sportowca. Sylwetkę Alfreda Freyera przypomniał dyrektor tarnobrzeskiego Muzeum, a prezydent miasta Jan Dziubiński odczytał akt nadania imienia. Dyrekcja Ośrodka Sportu i Rekreacji zamierza w przyszłości utworzyć Izbę Pamięci poświęconą wybitnym sportowcom tarnobrzeskim, a postać Alfreda Freyera pojawi się w ekspozycji muzealnej, jaka będzie urządzona w odnowionym zamku dzikowskim.



ALEKSANDRA JANAS

NOWE WYSTAWY W MHMT



U progu tegorocznej jesieni tarnobrzeskie Muzeum udostępniło zwiedzającym dwie nowe wystawy.

Pierwsza z nich *Habemus papam* to nietypowa, bo multimedialna ekspozycja pokazująca życie Karola Wojtyły - Jana Pawła II. Jej oryginalność bierze się stąd, że 14 wybranych scen z biografii polskiego papieża pokazano za po-

moć... lalek, specjalnie do tego celu zaprojektowanych i wykonanych. Te zainscenizowane scenki są efektownie podświetlane a słuchając nagrań - autobiograficznych wspomnień samego Ojca Świętego, można raz jeszcze prześledzić koleje Jego niezwykłego życia. Mimo, że wiele faktów znamy i pamiętamy z opowieści Jana Pawła II (np. słynne kremówki), wystawę - spektakl oglą-





da się i przeżywa z wielkim wzruszeniem. Okazuje się, że takich wspomnień nigdy za wiele... Prezentację, którą zainscenizowały Monika Kotasiak - Wójcik i Bożena Staszczak, przygotowało prywatne Muzeum Lalek w Pilźnie.

Druga wystawa udostępniona ostatnio w Muzeum przy ul. Pawłowskiego nawiązuje do jubileuszu tarnobrzeskiego Klubu Sportowego „Siarka”. Klub obchodzi właśnie 50 lat swojego istnienia i stąd zarówno ekspozycja, jak i jej tytuł: *Półwiecze Klubu Sportowego SIARKA*.

Na wystawie zaprezentowano puchary, medale i dyplomy uznania, jakie zdobyli sportowcy klubu w latach 1957-2007. Było ich wiele, bo w najlepszych czasach *SIARKA* prowadziła aż 12 sekcji. O sukcesach przypominają też fotografie i plakaty, a także różne pamiątki i gadżety. Orga-

nizatorzy przygotowali też kalendarium najważniejszych wydarzeń z historii Klubu, choć niezwykle trudno jest odtworzyć jego historię z uwagi na fakt, że nie gromadzono do tej pory archiwum ani pamiątek. Jest to - jak się wydaje - ważny obowiązek na przyszłość dla działaczy, pracowników, sportowców i sympatyków Klubu.

Dla *SIARKI* mającej za sobą pół wieku działalności i wielu sukcesów, idą nowe czasy. Władze miasta rozpoczynają przebudowę stadionu - zapewne w najbliższych latach zmieni się on nie do poznania w nowoczesny obiekt, na miarę potrzeb i obecnych standardów. Faktem jest jednak, że należy dbać także o własną tradycję i historię choćby po to, by można było przypomnieć dokonania i sukcesy odnoszone na arenach sportowych.



MICHAŁ MARCZAK

ZNISZCZENIE DZIKOWSKIEGO ZAMKU

W pierwszej połowie grudnia hr. Zdzisław Tarnowski wyjechał do Krakowa i Warszawy w sprawach politycznych a następnie na kurację u specjalisty w Berlinie. Hrabina wraz z najmłodszym synem, rekonwalescentem przebywała w Szwajcarii, a najstarszy ich syn Artur, poważnie chory pozostawał w Krakowie. W zamku przebywała jedynie matka, 88 letnia staruszka hr. Janowa Tarnowska, oraz przybyła do towarzystwa, księżna Róża Radziwiłłowa, siostra żony Zdzisława.

Wracający nad ranem z kasyna w Tarnobrzegu p. Wyrostek, zatrudniony urządzaniem archiwów hrabiów Tarnowskich i geometra Olechowski, dojrzawszy nad zamkiem łunę, pobiegli i byli jednymi z pierwszych na miejscu pożaru. Następnie dołączyłem i ja, i zająłem się akcją ratunkową. Przede wszystkim należało wyprowadzić starszą hrabinę i jej towarzyszkę ze służącą w bezpieczne miejsce do oficyn.

Pożar rozpoczął się na strychu i szybko go strawiwszy, przerzucił się na korytarze drugiego piętra, pełne obrazów i rycin, obejmując także pokoje gościnne, ozdobione wieloma starymi sztychami w oprawach. Środkową część tego korytarza ozdabiały sławne trofea myśliwskie, które na jesiennej wystawie lwowskiej budziły podziw i otrzymały kilka najwyższych nagród.

Ratunek drugiego piętra był uniemożliwiony od dołu, gdyż na obie strony schodów spadała masa szkła i szybko objęte zostały przez ogień i kłęby dymu. Gdy runął sufit nad owym korytarzem, dostęp na drugie piętro żelaznymi, trzecimi schodami również został zamknięty, wskutek ognia z góry i płonących głowni syjących się w dół, aż na parter. Znaleźli się jednak śmiałkowie, którzy z bodaj całego urządzenia drugiego piętra, uratowali niedźwiedzia karpackiego, zrzucając go w dół, nie dostrzegając, niestety, pięknego obrazu Wojciecha Kossaka, przedstawiającego Zdzisława Tarnowskiego w pogoni za odyńcem osaczonym psami.

Najcenniejsze przedmioty, owe skarby sztuki i kultury, z których słusznie Dzików

mógł być dumny, mieściły się na pierwszym piętrze i na parterze. Olbrzymia, dwupiętrowa sala, miejsce licznych zebrań rodzinnych, wszystkich oficjalnych przyjęć, narad (np. niedawnego zjazdu konserwatystów z całej Polski, 14-15 września ubiegłego roku), mieściła w sobie chlubę Dzikowa - pyszną bibliotekę w ogromnych dębowych, o trzech kondygnacjach, szafach, umieszczonych do dwóch trzecich wysokości ścian, z trzech stron tychże.

Powszechnie przyjętym w bibliotekach zwyczajem i prawem, druki rozmieszczone były w szafach crescendo, od góry w dół, z tym, że na najwyższych półkach, najtrudniejszych w danym razie do szybkiego usunięcia mieściły się dzieła obce, mniej cenne; polonica były niżej, w osobnej szafie mieściły się inkunabuły i tarnoviana. Taki układ zaproponowałam ja sam przed rokiem.

Na kilka lat przed wojną światową, biblioteka była zebrana na parterze w najstarszej części zamku, w lewym skrzydle, obok kaplicy, tu, gdzie ostatnio mieściły się zbiory archiwalne, które dawniej miały swoją salę na pierwszym piętrze, również koło kaplicy. W 1911 roku hrabia Zdzisław podjął przebudowę zamku na sposób nowoczesny. Piętrowy gmach, ostatnio przebudowywany przez Lanciego po roku 1830, nie czynił zadość potrzebom rodziny i nowszym wymagom życia. Przebudowę rodzinnego gniazda Tarnowski powierzył, znanemu w owym czasie architektowi wiedeńskiemu, Fellnerowi, który ją ukończył w 1912 roku.

W myśl umowy Fellner, między innymi robotami dotyczącymi zamku, miał tak zbudować, opisaną wyżej dwupiętrową salę na pierwszym piętrze, by mogła z wszelkim bezpieczeństwem, mieścić w sobie przeniesione z dołu zbiory biblioteczne. Do ostatniej chwili w przekonaniu właściciela i ogółu, uchodziła Wielka Sala za tak pewną, iż wierzono, że choćby cały zamek spłonął, sala ta musiała pozostać; potężna grubość ścian, sufit z żelazo-betonu, podłoga z gęsto podpierającymi ją trawersami żelaznymi,

utwierdzały wiarę w jej trwałość. Okazało się niestety, że co do sufitu bardzo się ludzono.

Krakowscy stolarze wykonali w Wielkiej Sali, wspaniałe, omówione wyżej szafy biblioteczne, według projektu architekta Franciszka Mączyńskiego. Jako uzupełnienie tych prac, prof. Wacław Krzyżanowski zaprojektował piękną boazerię, która pięknie komponowała się z szafami. Gdy boazerie i szafy były gotowe, przeniesiono do nich z parteru zbiory biblioteczne, zaś do dawnej biblioteki, obok kaplicy, archiwum. Wydawało się więc, że przeprowadzona według najnowszej techniki przebudowa, w pełni zabezpiecza przechowywane tu zbiory. W takich warunkach w połowie 1913 roku rozpocząłem pracę nad ich skatalogowaniem i opracowywaniem.

W rok później przysłała straszna zawierucha wojny światowej. Po siedmiu przemarszach armii austriackich i rosyjskich, złożonych z wszelkiej dziczy, po pobycie w murach zamku tysiący oficerów wszelakich typów i charakterów, po uprowadzeniu samego nawet właściciela przez Rosjan, folwarki, częściowo lasy i zakłady pracy uległy zniszczeniu. Zamek jednak ocalał! Obrazy były mniej więcej bezpieczne w lochach zamkowych, podobnie archiwum, a o grabieży 30. 000 druków Rosjanie nie mieli czasu poważnie pomyśleć.

Gdy pod koniec 1918 roku i w początkach 1919, w różnych częściach Polski, a także w tułajstwach, dochodziło do zaburzeń społecznych, przyjechał zaproszony do Dzikowa prof. Feliks Kopera i wydzielił 8.200 najcenniejszych druków, które wraz z archiwum i zbiorem obrazów wywieziono w skrzyniach do Krakowa. Toteż gdy w 1920 roku zbliżała się do Sanu nawała bolszewicka, najcenniejsze zbiory dzikowskie pozostawały bezpieczne w Krakowie.

Kiedy po trudach zmagania i krwawych walk, nastąpił spokój dla Polski, można było przystąpić do pracy organicznej. W 1921 roku powróciłem więc do przerwanej wojną prac związanych z opracowaniem i porządkowaniem zbiorów dzikowskich, które ukończyłem w październiku 1926 roku. Wcześniej powróciły w skrzyniach wywiezione dzikowskie skarby; należało je od nowa spisać, rozmieścić i opatrzyć sygnaturą. W trakcie moich prac nad biblioteką wybuchł pożar.

Szybko pobiegłem do zamku, prosto do Wielkiej Sali by ratować zgromadzone tam, naj-

cenniejsze księgi, gorączkowo otwierając poszczególne szafy. Początkowo osób nie było wiele, jedynie ci z najbliższego sąsiedztwa, którzy ratowali cenne przedmioty z wyposażenia zamku i obrazy. Wkrótce nadbiegła w większej liczbie młodzież gimnazjalna i słuchaczki seminarium nauczycielskiego, potem jeszcze więcej ludzi, w tym rzemieślnicy dzikowscy i tarnobrzescy, którzy wspinali się po framugach szaf bibliotecznych, otwierając je na siłę. Według moich krótkich wskazówek, co i skąd brać, ratownicy wynosili najcenniejsze rzeczy. Dziś okazało się więc, że akcja ta była szybka i skuteczna.

Mając pomoc w młodzieży starałem się też ratować katalogi biblioteczne, swoją długoletnią pracę, mieszczącą się w tzw. "małej bibliotece" w pobliżu Wielkiej Sali - niestety, bezskutecznie. Następnie z kilkoma ludźmi zająłem się wynoszeniem pozostałych obrazów i pamiątek hetmańskich w bezpieczne miejsce. W sali bibliotecznej wrzała gorączkowa praca, w której brali udział wszyscy z bliższego i dalszego sąsiedztwa, różnych stanów i zawodów. Ogromnym utrudnieniem było zatarasowanie głównych drzwi, by nie dopuścić ognia do wnętrza sali. Wynoszenie dużych sprzętów i ogromnych obrazów powodowało zatopy w wąskich klatkach schodowych i utrudniało szybkie znoszenie uratowanych książek i cennych przedmiotów. Celowo nie otwierano okien, by nie dopuścić do przeciągów i rozdmuchiwania ognia, choć - kiedy po jakiej godzinie zgasło światło - akcja ratunkowa przebiegała w półmroku, przy refleksach światła z przyległych palących się pokoi, smugach ognia pobłyskującego przez próg głównych drzwi i iskier z palącego się strychu przelatujących w oknach. Usiłowano wysunąć szafę wenecką, wspaniałe stoły weneckie i gdańskie, okrągły mahoniowy, inkrustowany stół, przepiękne, acz bardzo ciężkie rzeźby alabastrowe... Niestety, wszystko daremnie!

W pewnej chwili rozległ się trzask i brzęk wypadających z wszystkich okien szyb, potworny huk i świst powietrza. Powstał przeciąg o sile zwalającej z nóg i sufit runął na posadzkę. Poderwały się tumany pyłu i zapanowała kompletna ciemność. Wyczuwało się jednak, że część sufitu zatrzymała się na szczytach szaf i kto stał przy nich lub w najbliższym sąsiedztwie drzwi - wybiegłszy - uratował życie. Mnie ocaliło dwoje uczniów z gimnazjum, którzy pociągnęli mnie do

przyległego pokoju. Był to zbawczy moment. Wszyscy znajdujący się na środku lub przy odleglejszych szafach, niestety, zginęli w płomieniach, przywaleni belkami, żywcem płonąc. Słychać było ich wołania o pomoc i jęki. Kilku pośpieszyło na ratunek, próbując przedrzeć się przez żar, dym i ogień, lecz przywalonych ciężkim stropem nie dało się uwolnić.

Dziewięć osób zginęło śmiercią bohaterską, bardziej niż niejeden na wojnie. Bo nie przymus, lecz heroiczna wielkość serca i duszy tu ich przywiodła. Byli to: Jan Pomykalski, murarz; Józef i Jan Gilowie, ojciec i syn, stolarze, wraz ze swymi dwoma czeladnikami, Wiąckami; Alfred Freyer, nadzieja polskiego sportu; Wojciech Skiba, strażak ogniowy; Janina Kocznerówna, uczennica III kursu seminarium nauczycielskiego i Jan Mastalerz, uczeń IV klasy gimnazjum. Wszyscy byli ludźmi rzetelnymi i uczciwymi, cieszącymi się w okolicy dobrą opinią.

Siedem osób było dotkliwie poparzonych i rannych, ale uszło z życiem: Adam Gronek, uczeń VII klasy gimnazjum, Franciszek Wiącek, rzemieślnik i Jonter, który wyskoczył z okna, leżeni są w szpitalu, zaś murarz Jan Dziewit, uczeń ślusarski Jan Łączny, stolarz Franciszek Danko i Wincenty Kaput kurują się w domu.

Wnet przyjechały straże pożarne z Dzikowa i Tarnobrzega. Niestety, nie wszystkie hydranty można było znaleźć w wysokim śniegu; zresztą były i tak zamrożone. W sąsiedztwie była czynna tylko jedna studnia; wypadło po wodę jechać dość daleko. Straże dysponowały tylko jedną drabiną, do wysokości mniej więcej drugiego piętra, okazało się jednak, że nie była dość pewna, a węże gumowe pękały na mrozie. Nadjechały także straże ogniowe z Mokrzeszowa i Zakrzowa. Strażacy zapewniali gorąco, że przy energicznej akcji i sprzyjających okolicznościach parter uda się uratować, toteż aż do brzasku dnia zabroniono wstępu do apartamentów właściciela na parterze, do archiwum i pięknych pokoi gościnnych. Kiedy jednak zauważyłem, że pali się klatka schodowa prowadząca z pierwszego pietra na parter i że akcja straży ogniowych nie może być dość skuteczna, postanowiłem, wbrew opinii, ratować archiwum. Wraz z kilkoma ochotnikami wdarłem się od strony kaplicy do sklepionych wewnątrz i dwóch pokoi za żelaznymi drzwiami, otworzyłem szafę z rękopisami i wskazałem rzeczy do wynosze-

nia. Na siłę otwarto szafy w archiwum, a młodzież gimnazjalna rzuciła się do wynoszenia i niebawem bezcenne rękopisy i część najnowszego archiwum znalazły się przy uratowanej dotąd części biblioteki. Resztę archiwum wyniesiono w ciągu dnia, choć komisarz policji kategorycznie zabronił zbliżania się do zamku, który obstawiono strażą. Z dachu sypały się płyty łupkowe i zachodziła obawa, że mogą pokaleczyć, a nawet zabić podchodzących.

Ponieważ wszystkie przedmioty wyniesione z zamku i książki leżały w pobliżu murów na gazonie, dla bezpieczeństwa rozpoczęto ich przenoszenie do ujeżdżalni, do budynku Zarządu dóbr i do oficyn kuchennych. Praca ta trwała prawie do południa z udziałem przede wszystkim młodzieży.

W ciągu dnia pracowały straże pożarne, urzędnicy, służba zamkowa i bliższa folwarczna, niezmordowani Dzikowianie i Tarnobrzeżanie, ludność najbliższych wiosek; lokalizowano resztki ognia i ratowano pozostałe jeszcze ruchomości. Czyniono wszelkie zabiegi aby uratować lewe skrzydło zamku i choć część prawego. Niestety, wszystkie pomieszczenia, które nie były sklepione poszły z dymem.

Wieczorem nadjechał nieszczęśliwy właściciel hr. Zdzisław Tarnowski, ze swą najmłodszą córką Marią i zięciem Andrzejem Potockim. Hrabia zaraz zlecił konieczne prace i dopilnowywał zabezpieczenia ocalałych zabytków, co zostało starannie wykonane, rozdzielał czynności swojemu personelowi i przetrwał na mrozie do rana następnego dnia. Wtedy też nadjechali kolejni najbliżsi krewni, którzy przez radio dowiedzieli się o nieszczęściu. Była to siostra właściciela Dzikowa, hr. Siemieńska z córką Elżbietą i obu synami Stanisławem i Janem, hr. Adam Tarnowski wraz z żoną, księżętą Krzysztof i Artur Radziwiłłowie, hr. Szczepan Tarnowski z Chorzelowa oraz księżę Jerzy Lubomirski z Rozwadowa.

Przy pracy na pogorzeliisku, hr. Zdzisław pamiętał przede wszystkim o tragicznie zmarłych w pożarze i zlecił poszukiwanie zwłok, oboście wchodząc do spalonego zamku. Odnaleziono tylko trzy zwęglone ciała - Freyera, Kocznerówny i Gila. Tego dnia popołudniu, w ocalałej kaplicy zamkowej, w obecności hrabiego Zdzisława i pozostałych członków rodziny Tarnowskich oraz rodzin ofiar pożaru, odbyło się

wstrząsające nabożeństwo żałobne za dusze pogorzalców. Po Mszy św. i egzekwiach, Przeor dominikanów O. Świątek i Zdzisław Tarnowski skierowali gorące słowa wdzięczności do wszystkich, którzy z takim poświęceniem ratowali zamek i przechowywane w nim cenne zbytki; przede wszystkim do pamięci tych, którzy ponieśli bohaterską śmierć i przyklękawszy odmówił "wieczny odpoczynek..." z udziałem i wśród płaczu wszystkich obecnych. Następnego dnia odbył się pogrzeb tych trzech ofiar, natomiast pozostałych sześciu, odnalezionych z trudem w zgłiszczach, w wigilię Nowego Roku, również w kaplicy dzikowskiej.

Rozpoczęło się gromadzenie w jedno miejsce ocalałych zbiorów. Znow młodzież gimnazjalna chętnie pospieszyła z pomocą. Dotychczasowo złożona część biblioteki ilościowo przedstawiała się wcale pokaźnie. Wszystkie jednak książki w szafach pozostawione, choćby najgrubsze, choćby w najbardziej zbitej masie, doszczętnie się zwęgliły w tak wysokiej temperaturze. Wiele nowszych książek uratowano jeszcze w środę w ciągu dnia, głównie z apartamentów hrabiego Tarnowskiego, nie objętych pełnym ogniem, a także kilka z tzw. "biblioteczek".

Stan zamku po pożarze był tragiczny. Oprócz kaplicy, dwóch sklepionych pokoi na parterze (biblioteki) i dwóch, również sklepionych pokoi nad nimi, (gotowalnia i sypialnia hrabiny), cały zamek spłonął doszczętnie, łącznie z podłogami parteru. Udało się ocalić 60% starych druków z inkunabulami włącznie i wszystkie niemal rękopisy. Z nowszych książek, mniej starannie przechowywa-

nych, ok.75%. Archiwum rodowe ocalono całe, jak i wszystkie pamiętki po hetmanie. Wyniesiono prawie wszystkie obrazy oraz więcej niż połowę oprawionych sztychów. Uratowano prawie wszystkie rzeźby w alabastrze i marmurze, większość sreber i wszystkie kosztowności, oraz blisko 75 % wyposażenia piętra i parteru.

W celu zbadania stanu murów zamkowych i zabezpieczenia ich przed dalszym niszczeniem na otwartym powietrzu wśród mrozów i deszczów, hrabia Tarnowski zaprosił z Krakowa architekta, profesora Wacława Krzyżanowskiego, który wydał odpowiednie dyspozycje. Cały zamek w najbliższym czasie ma być pokryty prowizorycznym dachem, zaś pokoje, które się nie spaliły będą szybko odnowione, nakryte osobnym dachem i ogrzewane, by część biblioteki i całe archiwum miały tam swe bezpieczne miejsce.

Tragiczny bilans ofiar przy ratowaniu zbiorów tłumaczono wiarą wszystkich w niespożytość potężnych murów i przekonaniem, iż żelazobetonowy sufit jest w stanie przetrzymać najsilniejszy nawet napór żywiołu. Ja również tak myślałem a utwierdziły mnie w tym przekonaniu prace zatrudnionych tu od wielu lat robotników i roboty fellnerowskie w 1911 roku. Instykt, który wielokroć cuda działa - nikogo wówczas nie przestrzegł. Kto jednak widział wówczas tych ludzi, mógł się naocznie przekonać, że szlachetne porywy w sercach ludzkich nie wygasły. Setki osób wykazały tyle dowodów miłości bliźniego, narażenia życia i zdrowia dla idei, iż śmiało rzec możemy, że praojcowie nie powstydzą się w mogile swych potomków.

MARIAN PIECHAL

GARŚĆ POPIOŁU

O zamku w Dzikowie przed wojną prasa pisała szeroko kiedy w roku 1910 Tarnowscy sprzedali do Kolekcji Fricka w Nowym Jorku obraz Rembrandta *Lisowczyk*, oraz na przełomie 1927 i 1928 roku, relacjonując pożar rezydencji i akcję ratowniczą.

Poeta i publicysta Marian Piechal (1905-1989), związany w tym czasie z grupą poetycką *Kwadranga*, napisał wtedy poemat *Garść popiołu*, opisujący m.in.: poległych w pożarze zamku. Poszczególne wiersze - części poematu autor poświęcił osobom, jakie zginęły w płomieniach i pod gruzami zamku, za wyjątkiem znanego sportowca Alfreda Freyera. W przypadku tej postaci Piechal (nieco przewrotnie) napisał wiersz ku czci ojca zmarłego biegacza.

Wojciech Skiba

Obudziłem się z trwogą, bo tyś przybiegł do mnie,
 w drzwi z krzykiem i pięściami łomocząc na alarm-
 dziś jeszcze, kiedy sobie ten moment przypomnę,
 bezsenność na łóżku długo w noc przewalam.
 Pożar! - krzyczałeś trwożnie. - Zamek, zamek w ogniu!
 jak gdyby o twą własną chodziło sadybę.
 Dziś jeszcze pod strażacką widzę wciąż pochodnię
 po nocach alarmującego ciebie - Skibę.
 Wokół obserwujące cię wciąż oczy tłumy,
 jak gdyby postęp ognia zależał od ciebie -
 dziś jeszcze widzę z trwogą, jak strop pękł i runął
 i jak postać twą w kasku żar dymiący grzebie.
 Ratowałaś z ksiąg myśli nie znanych ci ludzi,
 jak gdyby bardziej żywych niż rodzina w domu -
 dziś jeszcze we mnie podziw jak najgłębszy budzi
 to serce twe za życia nie znane nikomu,
 to męstwo wzrastające na powszedniej trosce
 o życie, tak niepewne co nocy i co dnia...
 Dziś jeszcze powiem światu, żeś wielki i w Polsce
 pierwszy żołnierz za sprawę poległy od ognia.

Ojciec Alfreda Freyera

Tej nocy spać nie mogłem. Zasnąć mi nie dawał
 ojciec twój, biedny Freyer, zjawiając się we śnie.
 Nie mówił nic, na piersiach jakby lodu kawał
 dźwigał i tylko patrzył na mnie tak boleśnie,
 tak z przerażenia w słup rozwartymi oczyma,
 aż w grozie takiej zastygł, zdrętwiał, aż oniemiał,
 aż ręce tak przed sobą zaciśnięte trzymał,
 że słychać było kości trzask - lecz łez już nie miał.
 We mnie tylko szept niemy wargi jego sine
 rzucały jak w daleką przezroczystą przestrzeń,
 ażeby dzień następny wrócił z jego synem,
 który stał się popiołem, dymem i powietrzem.
 Stał, z wolna odwrócił się, zamknął powieki,
 unosząc obraz syna w zamkniętych powiekach
 i ręce na widnokrąg wyciągnął daleki,
 jakby nie żegnał syna, lecz na niego czekał,
 i znużony nie płakał, lecz łkał w suchym dreszczu,
 i zbudzony z letargu nie jęknął, lecz warknął.
 A gdy odszedł przez okno - szyby mokły w deszczu
 i ociekały łzami, których jemu brakło.

Aleksander Pomykalski

Tej nocy spać nie mogłem. Pomykalski - murarz,
 ten by na pewno wiedział, skąd się bezsny biorą,
 lecz po nim, oprócz rosy na zieleni muraw

zona płacze po nocach i dzieci sześcioro.
 Pobiegł pchnięty impulsem, myśląc nierozsądnie
 że płonące budowle życiem swym podeprze
 on, murarz, który mógłby powoli i żmudnie
 wybudować od tamtych piękniejsze i lepsze -
 on, murarz, ojciec dzieci w ziemie zasłuchanych,
 czy nie doleci ojca głos ziemią zieloną -
 on, murarz domów tylu już wybudowanych
 dzieciom swoim nie zdążył wybudować domu...
 Po ceglach piał się w górę, więc śmierć go wyniosła
 dymem, w niebo na ognia wezbranej powodzi -
 a tu po nim co roku otwiera się wiosna
 i co rano, gdy budzę się, wdowa zawodzi...
 Zgasł wbrew sobie i żonie, i dzieciom, i - racji-
 dla ksiąg, o których nawet nie wiedział, co znaczą -
 a tu po nim co roku pachnie kwiat akacji
 i co rano, gdy budzę się, sieroty płaczą...

Józef Gil

Tej nocy spać nie mogłem. Ledwom usnął, wołasz,
 ledwo zdrzemnę się chwilkę, krzyczysz jak w obłądzie,
 żeś Gil, zwykły rzemieślnik, żeś prosty jest stolarz,
 że tego nie rozumiesz i bronić nie będziesz.
 Że owszem, wieś, rozumiesz, nazywa się Dzików,
 lecz któż ci kazał bronić bezludnego zamku,
 któż pędzić opłotkami przerażonych krzyków
 w sam ogień, co za tobą się ja brama zamknął?
 Darmo się przecież życia swego nie porzuca
 i z taką skwapliwością nie kładzie do trumny?
 Któż to zamiast powietrza wdycha ogień w płuca
 tak bardzo wobec śmierci wzdurliwy i dumny?
 Co noc klócisz się ze mną aż do dnia białego,
 żeś Nic uświęcił życiem, a ja święcę piórem,
 lecz mnie, prócz słów twych, śmierć twa mówi co innego
 i prawdę wyodrębnia świetlistym konturem...
 Co noc przychodzisz do mnie i na łóżka skraju
 siadasz, i znów powtarzasz protesty te same -
 lecz mnie, prócz słów twych, kości twe spod ziemi grają,
 kości na proch spalone i - w serce wdmuchane...

Grzegorz Gil

Tej nocy spać nie mogłem. Choć dom mój jak cmentarz
 cichy, lecz zdaje mi się, że ktoś chodzi po nim,
 a nieprawda, boć przecie sam mówił - pamiętasz?-
 że umrzeć to jak zdmuchnąć raz na zawsze płomień.
 Zdaje mi się, że liczysz, że patrzysz w kalendarz,
 ileś dni, nie przeżytych jeszcze, w grób pogrzebał,
 a nieprawda, boć przecie sam mówił - pamiętasz?-
 że niczego, co przeszło, żałować nie trzeba.

Zdaje mi się, że w lustrze wzrok jak elementarz,
 zwłaszcza twarz swoją w skurczach mąk czytasz jak afisz,
 a nieprawda, boś przecie sam mówił - pamiętasz -
 że czytać nie potrafisz, właśnie, nie potrafisz.
 Zdaje mi się, że krzyczysz, że z trwogi się skręcasz,
 że tylko raz raz się żyje i raz się umiera.
 Zdaje mi się, żeś Gila syn? Ach, widzę, klękasz
 przed każą z ksiąg ogniowi w Dzikowie wydartą,
 a nieprawda, boś przecie sam mówił - pamiętasz?-
 że żyć dla nich nie warto, ale umrzeć warto...

Jan Mastalerczyk

Tej nocy spać nie mogłem. Wiatr otworzył okno
 i z kart książki otwartej dawne wywiał czasy
 za które śmiercią w ogniu najbardziej okropną
 zginął Jan Mastalerczyk, uczeń szóstej klasy.
 Był z chłopów, terażniejszość od niego uciekła,
 przyszłość ciemna, więc gonił czasy dawne, tamte...
 Nie wiedział, że ta droga prowadzi do piekła
 gorszego niż to, które wymalował Dante.
 O, Dante, przyjacielu najbliższy na świecie,
 Mastalerczyk nie przebrnął przez tercyn korytarz,
 lecz przebacz mu bez żalu, bo wiem, że ty przecie
 żadnego z moich wierszy o nim nie przeczytasz.
 O, Dante, gdybyś jednak zamiast moich stronic
 przeczytać mógł choć jeden z niepisanych wierszy
 tego syna chłopskiego, który szedł cię bronić,
 od ksiąg o terażniejszość i o przyszłość szerszy,
 wtedy byś go honorem nazwał tej epoki,
 a hańbą zamki z pełnym książek twoich wnętrzem,
 tę śmierć za symbol wziąłbyś dla wieków głęboki,
 jej prawdą wypełniony cały jak powietrzem...

Władysław Wiącek

Tej nocy spać nie mogłem. Całą noc błądziłem,
 szukając wśród zgorzelisk nie spalonej kości,
 która by słów tych mogła spotęgować siłę
 i aby, gdy w nią dmuchnę, głos mój brzmiał donośniej.
 Lecz błądziłem bez skutku, szukałem daremnie,
 z ust wyrzucając wiatru gorącego strumień
 teraz w uszach mam ciszę, w oczach coraz ciemniej
 i mówię tylko szeptem - inaczej nie umiem.
 Świat przesłania mi wybuch pękającej chmury,
 dłoń błagalnie rozwartą podobna do kwiatu
 uskrzydłony płomieniem fantom ogniopióry:
 śmierć Wiącka, który przez nią stał się znany światu.
 Na to czekały wieki - na ten wystrzał iskier,
 i on, bezdomny Wiącek, również tego dożył.
 Wziął ziemi(on, co nie miał nic poza nazwiskiem)

tyle, ile jej zajął, gdy się w niej położył...
 Może kiedyś ktoś znajdzie kość od ognia rdzawą
 i dmuchnie przez nią w przestrzeń bez granic i barier,
 i uczyni ją fletem, za którego sprawą
 usta wieków wygrają najpiękniejszą arię.

Bronisław Wiącek

Tej nocy spać nie mogłem. I wstać też nie mogłem.
 Ktoś mi dłonie przejrzyste na powieki kładł.
 Ach, to on tak nade mną, owinięty ogniem,
 młodszy Wiącek, tamtego spalonego brat.
 Tłumaczył mi, że wszystkich poraziła trwoga,
 Nikt nie ruszył się z miejsca, choć z wieży bił dzwon -
 tylko wyrobnik jakiś, dziewczyna uboga,
 i uczeń, i rzemieślnik, i strażak...i - on...
 On bezdomny czeladnik, rzucił się najszybciej,
 choć na pewno dni swoich nie przeżył ni ćwierć,
 choć dla niego u ognia kończyło się życie,
 a za ogniem się czarna rozpoczęła śmierć...
 Nikt nie płakał... A tylko po nocach w ogrodzie
 pełnym strachu głuchego i nieczystych sił,
 pies jedyny przyjaciel, parszywy na mordzie
 porażony księżycem, nieprzytomnie wył...
 Ach, zapomniałem ciebie... wciąż krwawiącą bliznę...
 i przypomniałem wtedy dopiero, gdyś szczeł...
 Teraz przychodzę pod zamek, wdycham spaleniznę
 i wacham twą tragedię jak zbłąkany pies...

Janina Kocznerówna

Nie słyszę, nie widzę źrenicą otwartą,
 zapatrzony w sny nocne, wsłuchany w powietrze...
 Tam - za ścianą huczącą z przejrzystego wiatru
 przestrzeń o niej - o tobie, Kocznerównie, szepcze.
 Aż otwarły się kwiaty, aż księżyc na nowiu
 ze strun ziemi wydobył dziwne jakieś granie
 tych lat zwiniętych w tobie jak liście w pąkowiu,
 tych dni odmówionych jeszcze jak różaniec.
 Srebrnych nocy, błękitnych dni parę tysięcy
 przepłynęło przez ciebie jak falisty strumień,
 odtąd się już do żywych nie odezwiesz więcej
 jak zakopany nagle do ziemi instrument.
 Nie pomoże już nawet ojciec, matka miła,
 ich płacz, ich żal rzucany w świat obcy, daleki,
 odkądżeś przed płomieniem oczy zasłoniła
 i od ognia, od żaru zamknęła powieki.
 Kto je w ogniu zamyka, zamyka na zawsze.
 Któż teraz los swój wstrzyma i wyrok odmieni?
 Twoich starych rodziców ręce najłaskawsze
 ułożyły cię tkliwie jak w pościeli - w ziemi...

ADAM WÓJCIK - ŁUŻYCKI

POŻAR I ODBUDOWA ZAMKU W DZIKOWIE

Tragedia, jaka miała miejsce w Dzikowie 80 lat temu, na zawsze odmieniła rezydencję Tarnowskich. W zbiorach tarnobrzesckiego Muzeum Historycznego zachował się zespół kilkudziesięciu fotografii zniszczonego pożarem zamku, wykonanych w ciągu kilku następných dni po 21 grudnia 1927 roku. Ilustrują one ogrom zniszczeń kilkusetletniej budowli, która spłonęła niemal doszczętnie w ciągu kilku godzin mroźnej, zimowej nocy.

Początków nieszczęścia należy upatrywać w okresie poprzedzającym I wojnę światową. Tarnowscy, jako rodzina, od około trzydziestu lat byli jednym z najbardziej znaczących rodów w ówczesnej Galicji. Z jednej strony Jan Dzierżysław Tarnowski (zmarły w 1894 roku) pełnił eksponowaną funkcję marszałka Sejmu Krajowego Galicji i prezesa Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego,

z drugiej - jego rodzony brat Stanisław (zmarły w końcu 1917 roku) był przez dwie kadencje rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz prezesem Akademii Umiejętności. Do ich rodzinnego gniazda Dzikowa zjeżdżała więc elita arystokracji, ważne osobistości ze świata polityki, nauki, kultury, hierarchowie Kościoła itd. Zamek dzikowski był zbyt mały, by pomieścić tak wielu znakomitych gości, którym towarzyszyły z reguły pokazne nieraz orszaki służących, stangretów itp.

Następca wspomnianego Jana Dzierżysława - hrabia Zdzisław Tarnowski zlecił więc opracowanie projektu przebudowy zamku wiedeńskiej firmie architektonicznej Fellmer & Hellmer, a także kilku znanym architektom krakowskim, m.in. Sławomirowi Odrzywolskiemu i Zygmuntowi Hendlowi. Architekci z Wiednia zaproponowali całkowitą przebudowę zam-



Dogasający pożar zamku



Zawalone stropy pomiędzy parterem i piętrem

ku, który nie tylko, że miał być poważnie rozbudowany, ale też przybrać zupełnie inny kształt i styl architektoniczny. Z dotychczasowego zamku, któremu kształt nadał w roku 1834 włoski architekt Francesco Maria Lanci miał ostać się na dobrą sprawę jedynie ryzalit od strony północnej, a i to bardzo zmieniony. Całość rozbudowanej budowli miała klimat ciężkiej architektury austriacko-niemieckiej z elementami eklektyzmu i wiedeńskiej secesji. Nie wiadomo, jak ten projekt został przyjęty przez właściciela zamku. Faktem jest, że nie został zrealizowany, być może z racji swojej „obcości”, być może Tarnowskich przeraziły wysokie koszty przebudowy, a najpewniej obydwie te czynniki spowodowały odrzucenie całego projektu.

Spośród innych projektów należy wspomnieć o propozycji Zygmunta Hendla, który zakładał pozostawienie bez większych zmian zamkowej bryły i dobudowę od strony wschodniej piętrowej oficyny równolegle ustawionej do korpusu głównego rezydencji. Oficyna ta miała mieć cha-

rakter eklektyczny, a z zamkiem zamierzano ją połączyć specjalną przewiązką. Także i ten projekt pozostał na papierze.

Ostatecznie zdecydowano się na zabudowanie obszernego zamkowego poddasza, dotąd nieużytkowanego. W przestrzeń tej kondygnacji wbudowano szereg pokoi, mogących w razie potrzeby pomieścić sporą liczbę gości. Na zewnątrz uwidoczniło się to w równomiernie rozłożonych lukarnach o prostokątnych oknach i trójkątnych szczytach. Ich rząd wypełniał wszystkie bez wyjątku połacie dachowe. Choć owe facjaty wpisywały się w sposób rozstawienia okien w zamkowych elewacjach i w jakiejś mierze odpowiadały neogotyckiemu rysunkowi obramień okiennych, tak naprawdę mocno zeszpeciły wygląd zewnętrzny zamku, dotychczas jednorodny i niezłe zharmonizowany. Te przekształcenia nie miały jedynie charakteru estetycznego; w istocie w zamku zaszły wtedy, tj. w latach 1911-1913 znacznie poważniejsze zmiany. Wykorzystując zamiar zagospodarowania poddasza postanowiono wymienić

w zamku drewniane jeszcze stropy na nowoczesne, żelbetowe. Jak na ironię, motywacją takiego rozwiązania był zamiar zwiększenia... bezpieczeństwa pożarowego rezydencji. Wedle zapewnień wspomnianego architekta Fellnera, który zaprojektował żelbetowe stropy, szczególnie centralna część zamku (w której mieściła się Sala Sejmowa z bezcenną biblioteką Tarnowskich), miała zapewnić absolutne bezpieczeństwo tej części rezydencji i zgromadzonym w niej skarbowi kultury. W pewnym sensie nowym stropom powierzono tak, jak w tym samym czasie wierzone w niezatapialność „Titanica”...

Oprócz wprowadzenia owych stropów (które zamontowano nad pomieszczeniami korpusu głównego i skrzydła wschodniego zamku) obiekt wyposażono też w instalację centralnego ogrzewania, wypełnianą gorącą parą wodną. Na owe czasy było to niezwykle nowoczesne rozwiązanie i bardzo ekonomiczne. Było ono jednak również do pewnego stopnia niebezpieczne, gdyż w razie awarii rury grzewcze mogłyby popękać i tryskać gorącą parą jak gejzery na całej swojej długości (w przeciwieństwie do systemu napełnianego wodą, który może pęknąć i przeciekać tylko w miejscu uszkodzenia). Opisany system grzewczy stał się również przyczyną nieszczęścia, gdyż rury centralnego ogrzewania wszędzie

tam, gdzie nie były izolowane, w przypadku mrozu trzeba było podgrzewać, by zapobiec potencjalnemu zagrożeniu.

Koniec grudnia 1927 roku przebiegał pod znakiem śnieżnej i srogiej zimy. Temperatura regularnie spadała poniżej minus 20 stopni Celsjusza, a wrażenie chłodu potęgował silny, porywisty wiatr. W nocy z 21 na 22 grudnia było podobnie, więc służba mająca dbać o dobry stan rur c.o. na poddaszu, podgrzewała je. Prawdopodobnie wtedy doszło do niezauważonego początkowo zaproszenia ognia. Być może drobne iskierki padły na odpowiedni, łatwopalny grunt, a wzmagająca się wichura, poprzez szczeliny w pokryciu dachowym, roznieciła je do rozmiaru płomieni stopniowo ogarniających poddasze. Potem płomień w szybkim czasie ogarnęły II piętro, a na dodatek równie szybko obydwie boczne klatki schodowe. Te ostatnie, w miarę rozszerzania się ognia zasypane szkłem, odłamkami i płonącymi żagwiami, przestały pełnić swoją funkcję komunikacyjną.

Z relacji Michała Marczała wiemy, że poza sędziwą marszałkową, hrabiną Zofią z Zamoykich Tarnowską, nikogo z Tarnowskich nie było wtedy w Dzikowie, nie było więc i gości, którzy odpowiednio wcześniej mogliby zauważyć rozniecający się pożar. Nie zauważyła tego i służba, której zapewne również nie było w zamku. Kiedy za-



Hr. Zdzisław Tarnowski oglądający zniszczony zamek



Odbudowa zamku według projektu prof. Krzyżanowskiego

uważono łunę unoszącą się nad budynkiem, na ratunek było już za późno. Zarówno nocna pora (godz. 3 - 4 nad ranem), silny mróz i wiatr oraz zamrożone studnie i inne zbiorniki wody, skazały akcję ratunkową na niepowodzenie.

Największym dramatem tej tragicznej nocy było zawalenie się stropu nad Salą Sejmową, co spowodowało śmierć aż 9 osób ratujących bezcenne starodruki tutaj przechowywane. Jak wspominałem wyżej, żelbetowy strop założony w 1912 roku, miał w zamiśle chronić to wnętrze przed pożarem. Istotnie, tego rodzaju przekrycie wnętrza może być taką ochroną pod warunkiem, że pożar trwał stosunkowo krótko, tj. 1-2 godziny. Tymczasem zamek palił się o kilka godzin dłużej, co w rezultacie w każdym z ogarniętych płomieniami pomieszczeń wytworzyło niezwykle wysoką temperaturę. Wielogodzinne nagrzewanie spowodowało odkształcenie się żelaznych elementów stropu i w rezultacie jego zawalenie się, nie tylko zresztą nad Salą Sejmową, ale także wszystkimi pozostałymi pomieszczeniami w korpusie głównym i skrzydle wschodnim zamku. Spowodowało to nie tylko śmierć wspomnianych osób ratujących dobytek Tarnowskich, ale także zniszczenie wszystkiego, czego nie zdołano wcześniej wynieść z płonącego zamku.

Z całej budowli ocalało jedynie skrzydło zachodnie, choć spalił się nad nim dach. Nad tym fragmentem zamkowych wnętrz, zarówno w przestrzeni parteru, jak i piętra, były bowiem mуро-

wane z cegły sklepienia, co nie pozwoliło na przedostanie się tu ognia. Zaporą nie do przebycia dla płomieni okazały się też kute, żelazne drzwi z XVII wieku, prowadzące z gabinetu antycznego do dawnej biblioteki. Dzięki temu, zarówno tutaj, jak i w pomieszczeniu archiwum znajdującym się piętro wyżej, do dziś zachowały się autentyczne meble neogotyckie, pochodzące z czasów przebudowy Lanciego, tj. z lat 30-tych XIX wieku. Niestety, są to właściwie jedyne oryginalne meble, jakie ocalały z dawnego wyposażenia dzikowskiego zamku. Co prawda jest jeszcze kilkanaście innych mebli, jakie ratujący zamek wynieśli podczas tamtej grudniowej nocy, ale nie zmienia to faktu, że 90% mebli bezpowrotnie uległo zniszczeniu. Ogień i walące się stropy i ściany spowodowały też unicestwienie innych cennych elementów wyposażenia oraz dzieł sztuki i książek z kolekcji Tarnowskich.

Po kataklizmie rezydencja przedstawiała rozpaczliwy widok. Poza wspomnianym ocalonym skrzydłem zachodnim, z korpusu głównego i skrzydła wschodniego sterczały jedynie osmalone ściany, nad którymi dominowała smukła ośmioboczna wieżyczka, pozbawiona przez ogień charakterystycznego wcześniej wysokiego ostrosłupowego hełmu. Wewnątrz zamku nie tylko spaliły się i zawaliły dachy, stropy i klatki schodowe. Zniszczeniu uległa też stolarka drzwiowa i okienna, dekoracyjne boazerie, które zdobiły ściany niektórych wnętrz, a z większości ścian pod wpły-

wem wysokiej temperatury podpadały tynki. Naturalnie, wraz ze stropami przepadły też wszystkie posadzki i podłogi. Większa część zamkowej budowli zachowała więc jedynie mury magistralne, zwłaszcza te w korpusie głównym, wzniesione solidnie i o znaczącej grubości w I połowie XVII wieku. Okres świetności dzikowskiego zamku przypominały jedynie osmalone ściany zewnętrzne, pozbawione co prawda okien, drzwi i wieńczącego je dachu, ale zachowujące podziały poszczególnych elewacji, wprowadzone podczas przebudowy w 1834 roku.

To, że zamek zostanie odbudowany, było oczywiste. Zachodziło jednak pytanie, czy rezydencja zostanie wiernie odtworzona do stanu sprzed pożaru, czy też kataklizm o takich rozmiarach będzie swoistą „okazją” do stworzenia zupełnie innego zamku.

Tarnowscy „od zawsze” interesowali się architekturą i wielu z nich uważało się za jej znawców. Nic więc dziwnego, że Zdzisław Tarnowski wielokrotnie konsultował się z krewniakami w kwestii kształtu odbudowy zamku. W końcu sprawę projektu powierzył jednemu z najwybitniejszych architektów okresu dwudziestolecia międzywojennego, pof. Wacławowi Krzyżanowskiemu z Krakowa. Krzyżanowski zaprojektował wiele monumentalnych budowli, świadczących o jego wielkich umiejętnościach, jak np. gmachy

Akademii Górniczo-Hutniczej czy Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, a w okolicach Tarnobrzega wspaniały kościół parafialny w Chmielowie. W trakcie przygotowywania projektu „nowego” zamku dzikowskiego Tarnowscy wielokrotnie zgłaszali swoje uwagi krytyczne, co w pewnym momencie zirytowało Krzyżanowskiego. Konflikt załagodził sam hrabia Zdzisław oświadczając, że jedynie prof. Krzyżanowski ma jego pełnomocnictwa i pełne zaufanie co do przygotowania odbudowy rezydencji.

W zachowanych relacjach brak informacji czy projekt odbudowy zamku powstał „od razu”, a tylko nanoszono nań poprawki i uzupełnienia, czy też jest efektem wielu koncepcji, zmian i kompromisów. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że ogólny zarys z określeniem stylu architektonicznego powstał na początku, a potem był uzupełniany o uwagi właściciela i mecenasa w jednej osobie.

Jak wiadomo, zamek dzikowski powstał w trzech różnych okresach, tj. średniowiecza (skrzydło zachodnie), oraz baroku - wczesnego (korpus główny) i późnego (skrzydło wschodnie). Realizując zleconą sobie odbudowę zaniedbanej wówczas rezydencji, Lanci zachował zasadniczo strukturę budowlaną, ale narzucił jej dość jednolity „kostium” niezwykle modnego w okresie romantyzmu neogotyku angielskiego.



Końcowe prace przy odbudowywanej wieży zamkowej



Zamek po odbudowie

Kiedy blisko sto lat później po katastrofie pożaru przyszło Krzyżanowskiemu odbudować zniszczone gniazdo Tarnowskich, Polska od prawie dziesięciu lat cieszyła się niepodległością odzyskaną po wiekowej niewoli. W tym czasie sprawujące władzę po przewrocie majowym 1926 roku rządy sanacyjne głosiły ideę budowy „Polski mocarstwowej”, która nawiązywać miała do najświetniejszego okresu dawnej Rzeczypospolitej tj. przełomu XVI i XVII wieku. W okresie tym na terenie Polski i Litwy powstawały liczne budowle w stylu renesansowym i manierystycznym, ale w coraz większym stopniu prawo obywatelstwa zdobywał sobie wczesny barok wywodzący się z potrydenckiej Italii i wraz z rodzimymi elementami kojarzony z dwoma pierwszymi królami z dynastii Wazów - Zygmuntem III i Władysławem IV. Wspomniana idea „Polski mocarstwowej” siłą rzeczy kojarzona była z architekturą wazowską, stąd też jej cechy nadano nowemu „kostiumowi” architektonicznemu odbudowywanego zamku dzikowskiego. Prof. Krzyżanowski nie wyzbywał się przy tym pewnych relikwów neogotyckich (np. okna dawnej biblioteki i archiwum, balkon przy narożniku północno-zachodnim, trzy

arkady w przyziemiu ryzalitu północnego), a także niezwykle umiejętnie zastosował elementy modernistyczne (okna przyziemia wieży, kaplicy i Sali Sejmowej, pseudowieżyczka - przedsionek w narożniku południowo-zachodnim). Nie naruszając autentycznych murów konstrukcyjnych zamku całości budowli nadał cechy stylowe baroku wazowskiego: gładkie płaszczyzny ścian elewacyjnych wypełnia spokojny rytm równo rozstawionych okien, prostokątnych otworów w podobnych ościeżnicach z nadokiennymi gzymsami. W ścianach szczytowych projektant zastosował typowo barokowe pojedyncze okna eliptyczne. To, co najbardziej upodobiło odbudowany zamek do stylu polskich Wazów to wysokie połacie dachowe o znakomitych proporcjach w stosunku do ścian budowli, pokryte ceramiczną dachówką karpiówką (przed pożarem dachy pokryte były łupkiem), oraz potężna, wieloboczna wieża wzniesiona na osi założenia. W okresie baroku w tym miejscu wejście główne do zamku zaakcentowane było jedynie okazałym portalem i ozdobnym szczytem opiętym wolutami, który wyróżniał się jako jedyny właściwie element dekoracyjny, jaki znajdował się nad owym wejściem w połaci da-

chowej. Potem Lanci w tym miejscu dostawił rodzaj donżonu na planie odwróconego trapezu, zwieńczonego na wysokości gzymsu koronującego rodzajem krenelażu, natomiast na osi owej przybudówki w połaci dachowej znajdowała się smukła, cienka wieżyczka nakryta niezwykle wysokim hełmem ostrosłupowym. Elementy te, wraz z ostrymi łukami części zamkowych okien (w tym także oknami typu mauretańskiego i maswerkowego), we głównej mierze nadawały rezydencji neogotyckiego charakteru.

Rekonstruując zamek Krzyżanowski wykorzystano mury lanciońskiego „donżonu” i nadał mu kształt mocarnej wieży, dwiema dolnymi kondygnacjami „wtopionej” w elewację korpusu głównego budowli. Górna, nieco węższą część wieży, „odcięta” od dolnej partii wytwornym balkonikiem z kamienną balustradą, mającą również dwie kondygnacje nakrył miedzianym hełmem o wysmakowanym kształcie przypominającym hełmy piechoty cudzoziemskiego autoramentu z I połowy XVII wieku, a po części nawiązującego też do hełmu wieży ratusza w Tarnowie, gniazda rodowego Tarnowskich. Efekt nowego stylu rezydencji potęgować miała kamiennarka okienna i portalowa (zwłaszcza monumentalnie zaprojektowany portal - brama w przyziemiu wieży), wobec niespodziewanie wysokich kosztów odbudowy zamku zastąpiona opaskami wykonanymi w tynku.

Odbudowa zamku po pożarze pociągnęła za sobą także dość istotne zmiany w dyspozycji jego wnętrza. Co prawda, wobec zachowania się w stosunkowo niezłym stanie ścian nośnych zamku, nie było konieczności zmian w tym zakresie, niemniej część pomieszczeń rozlokowano inaczej. Przede wszystkim wyburzono wtórne ściany działowe w środkowej części parteru, likwidując tym samym trzy pomieszczenia wykorzystywane dotąd przez służbę. Jednocześnie usunięto lanciońską główną klatkę schodową, przez co możliwe było „przeniesienie” Sali Sejmowej z piętra na parter, przesunięcie w kierunku zachodnim i cofnięcie w stronę północną klatki schodowej i utworzenie tym samym rodzaju hallu pomiędzy wieżą a Salą Wielką. Jednocześnie, w uzyskanej przestrzeni nad nową Salą Sejmową, na poziomie II piętra możliwe było urządzenie kilku dużych pokoi z łazienkami i łączącymi je korytarzykami, jak również okazałego hallu oświetlonego zna-

komicie ukrytym w połaci dachowej świetlikiem. Kilka starszych, pierwotnie większych pomieszczeń niezbyt szczęśliwie podzielono na mniejsze pokoje (przede wszystkim w korpusie głównym - we wschodniej części parteru i zachodniej piętra), natomiast właściwie niezmienną została dyspozycja pozostałych wnętrz, zwłaszcza w obu skrzydłach bocznych. Zgodnie z życzeniem Tarnowskich Krzyżanowski ulokował w różnych miejscach zamku łazienki, toalety itp., wyposażając rezydencję w nowoczesną na owe czasy parową instalację centralnego ogrzewania, instalację wodno-kanalizacyjną i instalację elektryczną.

Bardzo wysokie koszty odbudowy zamku nie pozwoliły niestety na pełną realizację projektu Krzyżanowskiego. Wspomniałem już o rezygnacji z kamiennarki okiennej i drzwiowej; podobnie zrezygnowano z odtwarzania pięknych parkietów taflowych, jakie przed pożarem były wielką ozdobą reprezentacyjnej amfilady wnętrza piętra. Nie odtworzono także XVIII-wiecznych boazerii do katastrofy zachowanych w kilku komnatach. Zrezygnowano też z odpowiedniej stolarki okiennej i drzwiowej (typu zamkowego). Obok konieczności poniesienia na to dodatkowych wydatków rolę w tej kwestii odegrał też zapewne czas, gdyż paradoksalnie - wskutek pożaru - jedna z najbogatszych rodzin polskich właściwie... nie miała gdzie mieszkać! Nic dziwnego zatem, że względy finansowe jak i praktyczne wpłynęły na rozwiązania doraźne, które... okazały się nadszpiegowanie trwałe.

Podjęty niedawno generalny remont i rewaloryzacja zamku wraz z jego adaptacją do roli muzeum pozwolą także i w tej mierze na przywrócenie tych elementów i detali, które zaprojektowane 80 lat temu dotąd nie doczekały się realizacji.

Generalnie jednak - mimo pewnych mankamentów i niedociągnięć - niewątpliwie rezydencja dzikowska w wersji zaproponowanej przez prof. Wacława Krzyżanowskiego jest wybitnym dziełem architektury polskiej, poprzez odpowiednio dobrany styl architektoniczny, proporcje, detale, umiejętne wkomponowanie bryły w istniejące naturalne otoczenie zamku znakomicie oddającym klimat staropolskiego domu. Warto pamiętać też o tym, że zamek Tarnowskich w Dzikowie jest ostatnią monumentalną realizacją ziemiaństwa polskiego, zamykającą dzieje tej ważnej części architektury polskiej.

A GDZIE KULTURA, PANOWIE?

W ostatnich miesiącach niepomiarnie zastrzył się język polityków. Wzajemne oskarżenia, coraz brutalniejsze określenia stosowane wobec przeciwników, oraz poszukiwanie osławionych „haków” stały się niestety swoistą „normą” polskiego życia publicznego. W miarę narastania kampanii wyborczej odnosiło się wrażenie, że polityczni rywale już, już skoczą sobie wzajemnie do gardeł i przegryzając grdykę, wyprują z przeciwnika wszystkie jego wnętrzności, przy okazji wdęptując go skutecznie i w całości w ziemię. Co ciekawe - wszyscy bez wyjątku - mają przy tym usta pełne frazesów, które sprowadzają się do stwierdzenia, że cała ta walka odbywa się jedynie dla dobra Polski i Polaków. Gdybyż tak było naprawdę! Bylibyśmy wtedy zapewne szczęśliwym narodem, a jedynym pytaniem byłoby, która z rywalizujących partii da nam tego szczęścia więcej. Tymczasem każde dziecko wie, że głoszone idee i poglądy funkcjonują jedynie w sferze całkowicie oderwanej od rzeczywistości, a naszym ponoć dobrem politycy kierują się tylko werbalnie. Ich „dokonania” pokazują aż nadto dowodnie, gdzie tak naprawdę mają interes Polski...

Słuchając często napuszonych przemówień i zwyczajnych politycznych pyskówek zastanawiam się nieraz, czy uczestnicy owych „wystąpień”, sami siebie nazywający „klasą polityczną” chodzili kiedykolwiek do jakiejś klasy, bo ani ich zachowanie, ani język jakim się posługują zgola na to nie wskazuje. Wedle znanego porzekadła „ryba psuje się od głowy”, więc czego np. mamy oczekiwać od władz niższych szczebli, gdy jeden z prezydentów Polski na powitanie chciał podać swojemu rywalowi... nogę (!), inny narzeka na rzekomy ból goleni (gdy wiadomo, że w istocie jest w stanie absolutnie mocno „wskazującym” na spożycie trunków w miejscu i czasie wręcz niestosownym), zaś jego następcą wobec napotkanych obywateli używa niezwykle wysublimowanej prośby „spieprzaj dziadu!”? Czy to są wzorce głowy jakiegokolwiek cywilizowanego, o jakiejś kulturze państwa?

Oglądając niejedną kabareton sejmowy i telewizyjne deliberacje polityków zastanawiam się, czy któremukolwiek z nich przyszło do głowy, by do swego konkurenta - przeciwnika (nawet wroga) przemówić normalnym, kulturalnym językiem, bez obraźliwych określeń, złośliwości czy inwektyw? Z licznych programów, jakie co dnia serwują nam media można wysnuć wniosek, że jeśli nawet komuś przyszło to do głowy, to rychło pozbył się takowych myśli. Dlaczego tak się dzieje?

Myślę otóż sobie, że oprócz wielu przyczyn, jakie składają się na opisywany stan rzeczy, panom parlamentarzystom, ministrom, premierom brakuje po prostu kultury... osobistej, zachowania się, języka, itd. (Moja mądra babcia mawiała, że „najgorsza parada, jak się zrobi pan z dziada”).

Skąd jednak ma się to brać, skoro od czasu sławnego przełomu 1989 roku Sejm uchwalił tak naprawdę tylko jedną (!) przyzwoitą ustawę dotyczącą kultury, a odnoszącą się do działalności lokalnych samorządów. Wszystkie inne, które dotyczyły spraw tego zakresu były albo nieudane, albo wręcz wsteczne w stosunku do ustawodawstwa tego rodzaju z okresu PRL. Na paradoks zakrawa fakt, iż jedyną ustawą „kulturalną”(?), z jaką się ogromnie obnoszono była ustawa medialna, w dodatku „okraszona” aferą Rywina...

Nie potrafiono nawet nadać właściwej nazwy powołanemu do życia z przyczyn stricte politycznych „Instytutowi Pamięci Narodowej”. Od kiedy to, drodzy Panowie, zemstę i nienawiść nazywa się w polszczyźnie „pamięcią”? Bardziej właściwym określeniem byłoby tu raczej „zapamiętanie”, choć i to nie oddaje właściwego znaczenia sensu działania tej instytucji - dziwoląga. By z nadto nie kopać leżącego dodam, że nasz Sejm nie zaprzętał sobie dotychczas głowy stworzeniem nowoczesnego systemu funkcjonowania i mecenatu instytucji kultury, ograniczając się jedynie do rozbicia tegoż, który pozostał po poprzednim reżimie...

Panujący nam miłościwie (?) bracia - bliźniacy nie należą, jak wiadomo, do szczególnych zwolenników autorytetów i elit. Dla wszystkich Polaków żyjących tu i teraz byłoby jednak dobrze, gdy-

by rządzący 40-to milionowym krajem w środku Europy zechcieli przynajmniej trochę polubić kulturę, gdyż ona naprawdę łagodzi obyczaje i sprawia, że wszystkim żyje się nieco przyjemniej...

ADAM WÓJCIK - ŁUŻYCKI

TAK SAMO

Jesień już przyszła: cały świat
złotem i brązem pomaluje.
Zwiędnie niejeden piękny kwiat
gdy noc go bielą mgły osnuje...

Słońce promienie zsyła nisko,
oszczędniej ciepło nam rozdaje.
Na polach palą się ogniska
bociany są już w ciepłych krajach...

Powoli z lata wychodzimy
ze wspomnień ciepłych, pięknych dni.
Zbliżamy się do bieli zimy
i jakby dłuższe mamy sny...

Ranki mgły welon nam zasłania,
bielą skrywając wszystkie barwy.
Noc się wydłuża do świtania
i gasną już w ogrodach malwy...

A przecież - wszystko jest tak samo,
Nic się naprawdę nie zmieniło.
Dalej wstajemy co dzień rano
i chcemy by się dobrze żyło..

Bo po jesieni pełnej złota,
po zimie lutej, śniegów zwału
na wiosnę przyjdzie nam ochota
i lato słońca i upału...

